Nr. 233. Lwów — Czwartek dnia 11 Października. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 5 „
Numera z popołudn. wieczór. po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie [illegible]

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

[illegible]

CENY OGŁOSZEŃ

[illegible]
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 3 „
[illegible] po . . . 6 „
[illegible] . . . 4 „
[illegible] na trzeciej stronicy:
O [illegible] petitowy albo jego [illegible]
[illegible] . . . 20 „
[illegible] . . . 15 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO [illegible]" ul. Karola Ludwika l. 8.

Dziś: św. Placydy | Kyrylla
Jutro: św. Maksymiliana | Hryhorin

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 19
Zachód „ 5 „ 12

Długość dnia g. 10 m. 53
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 października.

Wszyscy wiedzą, że z carem jest źle, a przecież stan jego otaczany jest taką tajemnicą, że nie zdołało się dotychczas przedostać przez nią na zewnątrz nic pewnego ani o tem, co to jest właściwie za choroba, ani jakie dotychczas poczyniła postępy. Najsprzeczniejsze wiadomości krzyżują się wzajemnie i wzajemnie się zbijają. Obecnie krakowski *Czas* [illegible] w swoich szpaltach [illegible] wiadomości, która, gdyby była prawdziwą, usprawiedliwiałaby tajemniczość, z jaką się chorobę cara traktuje. [illegible] w sferach mających stosunki z panującemi domami ma istnieć przekonanie, że [illegible] nie powie ani prof. Leyden ani inni z lekarzy, powoływanych do cara. Choroby jego owe sfery nie uważają za jedynie nerkową, lecz ma to być coś podobnego do choroby [illegible] brata carskiego, który [illegible] (Tabes). Wielkie obawy budzić ma rozstrój nerwowy cara, objawiający się zboczeniami umysłowemi.

Naturalnie sfery rządowe rosyjskie starają się rozpowszechnić przekonanie, że carowi nic nie zagraża i z takiego to źródła pochodzą wiadomości, jak telegram z Jałty zamieszczony w *National Ztg.* o tem, że car [illegible]. Wogóle jednak [illegible] alarmujące wieści, których ukryć nie podobna. Tak np. nie budzi wielkiego zaufania w uspakajające zapewnienia fakt, że [illegible] z Berlina dr. Leydena do Liwadii. Również i to daje do myślenia, co donoszą z Petersburga. Oto rosyjski minister wojny miał otrzymać bardzo niespokojne wieści, w skutek czego rozkazał natychmiast po wojskowych cerkwiach [illegible] biuletyny, które podaje *Prawitielstwiennyj Wiestnik*. W Petersburgu obiegają wieści, że car [illegible] zapewniają, że miał się poddać operacyi. Nic dziwnego, że w obec takiego stanu rzeczy wypływa na porządek dzienny kwestya [illegible] ustanowienia regencyi, [illegible] Już w Spale miano rozważać tę rzecz. [illegible] prawdopodobnie [illegible] Taki projekt istnieje, lecz zdaje się, że nie tak prędko zostanie spełniony.

W duńskich sferach dworskich, mających — jak wiadomo, dzięki węzłom pokrewieństwa — bliskie stosunki z carewem, pomimo, że stan zdrowia cara budzi poważne obawy, nie wierzą [illegible], jeśliby [illegible], a nawet, gdyby do tego przyszło do skutku, panuje tam przekonanie, że car [illegible] i nadal.

Wojna chińsko-japońska doszła do tej fazy, iż — jak się zdaje — mocarstwa europejskie, jakkolwiek na pozór [illegible] neutralne, będą musiały czynnie się wmieszać. Olbrzymie państwo chińskie jest bowiem w rozkładzie, armia jego rozbita, niedobitki jej wałęsają się po drogach, napadając i mordując kupców i podróżnych, wszelka powaga władzy upadła. W wielu punktach państwa przyszło już do krwawych rozruchów, a że — jak wiadomo — Chińczycy pałają nienawiścią do wszystkiego, co europejskie, przeto życie i mienie licznych Europejczyków, osiadłych w portach chińskich, tudzież misyonarzy europejskich jest w wysokim stopniu zagrożone. Stąd rodzi się potrzeba, żeby państwa europejskie wysłały ze swej bieżącej floty środki do ochrony swych poddanych i swych interesów; że też mocarstwa europejskie rywalizują ciągle z sobą w polityce kolonialnej, przeto żadne z nich nie da się [illegible] wyprzedzić i wszystkie niebawem wyszlą swe okręty wojenne na wody chińskie.

Początek dała Anglia. Zwołała ona w zeszłym tygodniu [illegible] swą radę gabinetową. Zrazu przypuszczano, że rada ta zajmowała się kwestyą madagaskarską; dziś już wiadomo na pewno, że zajmowała się Chinami i [illegible] wojsko [illegible] Anglii jest zresztą całkiem naturalny, gdyż ze wszystkich państw europejskich [illegible] więcej [illegible] poddanych [illegible] wojny [illegible] w chińskich portach. Dotychczas wprawdzie [illegible] rozkazów, a jednak sfery rządowe w Paryżu są zaniepokojone i już zastrzegają się przeciw [illegible] jednego tylko mocarstwa [illegible] Francya [illegible] Anglia [illegible] tysięcy mil.

Tę [illegible] dzienniki paryskie, [illegible] patrząc na Rosyę — [illegible] jest postąpić sobie tak samo, jak Anglia, aby [illegible] wszelkie podejrzenie, wszelką możliwość [illegible] jednego tylko mocarstwa w celach [illegible] egoistycznych.

W tej konkluzyi okazuje się, że w Paryżu podejrzywają Anglię, iż pod pozorem ochrony swoich rodaków żyjących w Chinach może usadowić się w tych portach chińskich, które są otwarte dla handlu europejskiego i za pośrednictwo lub pomoc w wojnie wytargować dla siebie czy jakie przywileje czy jakie posiadłości. Ażeby temu zapobiedz wysyłła także Francya na wybrzeża chińskie swoje pancerniki, których zadaniem będzie troska o bezpieczeństwo nielicznej garstki Francuzów żyjących w Chinach, a także dozorowanie ruchów angielskiej eskadry. Niemcy także nie pozostają w tyle i jak donoszą telegramy kilka wyborowych pancerników niemieckich znajduje się już w drodze do Chin. Że Rosya również przyłączy się do tej akcyi nie ulega wątpliwości. Przecież zanim jeszcze Anglia pomyślała o wzmocnieniu swej pozycyi na dalekim Wschodzie, rosyjska dyplomacya już podnosiła z całym naciskiem, że losy wojny chińsko-japońskiej nie są dla Rosyi obojętne, a prasa rosyjska bardzo nieżyczliwie komentowała posuwanie się zwycięzkiej armii japońskiej. Ze Rosya dotychczas nic nie przedsięwzięła, wytłumaczyć się to da tem, iż z powodu choroby cara panuje w Petersburgu pewien zamęt i brak decyzyi.

Bądź co bądź za miesiąc krążyć już będzie na wodach chińskich potężna flota europejska, której komendanci z podejrzliwością będą się nawzajem obserwowali. Obecność tej floty będzie na rękę dla Chin, bo gdyby wojska europejskie obsadziły ich porty, w takim razie Japończycy musieliby uszanować flagi europejskie i nie śmieliby bombardować ani zajmować miast chińskich. Co się jednak dalej stanie, niewiadomo; za naszych już czasów było tyle traktatów podziałowych, że zaiste niktby się nie zdziwił, gdyby zwycięstwa japońskie przyniosły ostatecznie korzyść mocarstwom europejskim.

Korespondencye.

Wiedeń 7 października.

Statystyczny departament magistratu wiedeńskiego ogłosił zajmujący wykaz o ruchu ludności stołecznej i jej konsumcyi mięsa i napojów. Ludność Wiednia w roku 1890 liczyła 1,361548 głów. Cyfra ta wzrosła po koniec lipca 1894 do okrągłej liczby $1\frac{1}{2}$ miliona. Z roku na rok wzrasta konsumcya piwa i mięsa i to w stosunku daleko znaczniejszym, niż ludność sama. W pierwszem półroczu b. r. wzrosła konsumcya piwa w porównaniu z rokiem ubiegłym o 45250 hktl., bydła żywo sprowadzonego o 3966 sztuk, cieląt o 13.061, świń o 5648, gęsi o 38082, kur i gołębi o 121552 sztuk. I dziczyzny o wiele więcej spożyto a ryb sprzedano więcej o 24291 kilogramów. Tylko wędlin mniej dostało się na targ a wina wypito mniej o 5613 hktl. Podatki konsumcyjne (państwowe: 7,840.256 i miejskie 2,347 681) wynosiły w pierwszem półroczu 1894 10,187.937 zł. I jakże tu można skarżyć się, że dowóz niedostateczny jest powodem drożyzny w stolicy? Od wina opłaca się w beczkach 5.20 zł. od hektolitra, w butelkach 10.40 zł., od winogron płaci się 1.95 zł., od piwa 2 zł., od bydła za sztukę 9.10 zł., od mięsa za 100 kilogramów 3.25 zł. podatku konsumcyjnego. Ryby i dziczyzna jeszcze większe ponoszą ciężary podatkowe.

Nie dziw, że uchylanie się od płacenia podatku staje się formalnym przemysłem — a czasem doprowadza do rafinowanych oszustw. Właśnie w dniach ostatnich przychwycono tu pewnego importera piwa Roberta Billera, który od dłuższego czasu systematycznie oszukiwał skarb państwa i gminy. Robert Biller był zastępcą ołomunieckiego browaru Hamburgera i sprowadzał wielkie transporty leżaku i piwa marcowego do Wiednia. Piwo przy barjerze cłowej podawał regularnie jako towar tranzytowy i złożywszy w kasie depozyt, żądał poświadczenia, aby mu po przewiezieniu go przez Wiedeń, zapłaconą sumę zwrócono przy drugiej linii cłowej. Piwa nie wywoził jednak Biller z miasta, ale składał beczki w swym magazynie a na ich miejscu obładowywał wozy beczkami napełnionemi wodą. Za tę z Wiednia wywożoną wodę kazał sobie zwracać pieniądze. Udawało się to przez miesiące całe i skarb państwa oblicza swoją szkodę co najmniej na 50.000 zł.! Byłoby to trwało dłużej jeszcze, ale jeden z tragarzy zdradził rzecz całą szynkarzowi Pokornemu, który kupował piwo od Billera a ten szynkarz doniósł o tych oszustwach dyrekcyi finansowej.

Nadto Biller oszukiwał także swoich odbiorców, dawał im liche gatunki piwa za pilzneńskie, żądał od nich sum większych, niż się należały za towar im dostarczany i t. d. Wypadek ten cały żywo ilustruje niezdrowy system pobierania wygórowanych sum tytułem podatku konsumcyjnego. Kiedy bowiem podatek staje się zbyt wysokim, chęć zaoszczędzenia go sobie jakiemikolwiek środkami rodzi takie komplikacye. Kupiec oszukujący skarb sądzi, że ma przywilej pewien, daje taniej swój towar pośrednikowi, użycza mu kredytu, ale konsument nic na tem nie zyska.

Szeroka masa ludności najwięcej też skutkiem tych podatków cierpi zwłaszcza w miastach większych, gdzie dodatki komunalne do podatków państwowych tak są wielkie. Obniżenie m i e j s k i c h podatków spożywczych byłoby wielkim krokiem na drodze zwalczenia nie tylko nędzy materyalnej, ale i łącznej z nią najczęściej nierozdzielnie moralnej.

Co dzień nowe nasuwają się przykłady zdziczenia umysłów spowodowanego jedynie niedostatkiem.

Wczoraj stawała przed sądem stróżowa domu na Favoriten pod oskarżeniem, że dziecko z domu podrzutków dane jej na wychowanie wysyłała kraść koniczynę, a jeśli dziecko nie przynosiło skradzionego koniczu (dla królików!) do domu, katowała je. Dziecko od 3 lat jest na wychowaniu tej kobiety a teraz liczy lat 10. Dręczona przez swoję przybraną matkę uciekła dziewczynka do sąsiadki, która ją bardzo troskliwie opatrzyła i dotąd u siebie chowa.

Podczas rozprawy walczyła stróżowa o to, aby jej dziecko wrócono, gdyż przez trzy lata trzymała ją za dwa zł. miesięcznie a teraz nie chce jej oddać jakiejś sąsiadce. Oczywiście dziewczynę dziesięcioletnią można już wyzyskać do różnych posług nietylko dla — królików. Sędzia odesłał ją z jej pretensyami do magistratu a za zniewalanie do kradzieży zasądził ją na 48 godzin aresztu lub 10 zł. kary.

Eksploatacya torfowisk.

IV.

Jak na wstępie wspomniałem, sprawa eksploatacyi torfowisk, oddana dotychczas inicyatywie prywatnej, bardzo powolnie postępuje. Wspomniałem również o akcyi Wydziału krajowego i rządowej, względnie kolei państwowych, do której dołączę jeszcze kilka słów. Kolej jest przedsiębiorstwem na wielką skalę, a pociągając dochody swe z transportów, stara się oczywiście wszelkimi środkami o wzmożenie i powiększenie ich. Transporty wzmagają się im więcej przybywa nowych arteryi komunikacyjnych i produkcya danego kraju rośnie. Jeżeli zarządy kolejowe wpływają na zwiększenie transportów przez wszelkie ich ułatwianie za pomocą zniżek, refakcyi, dostawy specyalnych wagonów i t. d. to niemniej mogą wpływać także i na wzrost produkcyi choćby w niektórych tylko kierunkach. Mianowicie byłoby to stosownem i właściwem naprzykład pod względem produkcyi tych materyałów, których koleje potrzebują. Cóżby zatem było tak nadzwyczajnego, gdyby kolej skarbowa, podobnie jak ma kolej północna kopalnię węgla, zajęła się eksploatacyą torfu, celem zyskania materyału opałowego? Bez wątpienia odnośny wniosek celem wstawienia pozycyi dotyczącej w budżecie natrafiłby na opozycyę, bowiem każda rzecz nowa wywołuje pewne wątpliwości, ale to nie powinno zrażać. W tym wypadku nawet sprawa przedstawia się dość korzystnie, ponieważ wniosek można poprzeć najwymowniejszym argumentem, cyfrą.

Jeden z wybitnych posłów do Rady państwa, z którym rozmawiałem na ten temat, zrobił mi uwagę, „że pozycyi takiej przy uchwaleniu budżetu nie uwzględnią, ponieważ sprawa dotyczy się li tylko Galicyi, a nie innych krajów koronnych, zatem nie jest interesem wspólnym".

Otóż przeciw temu twierdzeniu przemawiają dwa argumenty:

1) Torfowiska znajdują się w Austryi, nie tylko w Galicyi, ale prawie we wszystkich krajach koronnych.

2) Jeżeli tylko z eksploatacyi może mieć kolej zysk, co przecież da się obliczyć, to nie ma powodu, dla czego zysk ten rządowy nie mógłby pochodzić z Galicyi. Jeżeliby tylko wskutek tej wspaniałomyślności wniosek był odrzucony, to możnaby pójść dalej i żądać wyrzeczenia się przez rząd innych dochodów z Galicyi, na przykład podatków... Prawdopodobnie do tego świetnego rezultatu nie dojdziemy nigdy, zatem lepiej będzie, jeżeli nasz kraj nazwą kiedy nie *„passives"* ale *„productives Land"*.

Dopóki rząd, a w pierwszym rzędzie Wydział krajowy, zachowywać się będzie biernie, dopóty nie można się spodziewać należytego rozwoju tej gałęzi przemysłu, chyba, że obcy przedsiębiorcy wezmą sprawę w swe ręce, jak się to dzieje ze wszystkiemi większemi przedsiębiorstwami w Galicyi. Smutne to są stosunki, ale któż temu winien, jeżeli nie my sami, nasza nieporadność i bierność?

Już dziś Amerykanie spekulują na galicyjskie torfowiska i oczywiście wybiorą najlepsze pokłady. Zwłaszcza teren strutyński wskutek pertraktacyi w latach poprzednich, stał się dosyć głośnym, a przynajmniej wie o nim największa fabryka wyrobów torfowych w St. Pierre koło Mastrychtu. Fabryka powstała wskutek wynalazków p. Béraud, który obmyślił sposoby zużytkowania włókna torfowego. P. Béraud odsprzedał wszystkie swe patenty towarzystwu akcyjnemu, na którego czele stoi p. Beaumont, człowiek nadzwyczajnie energiczny i przedsiębiorczy. Otóż ów pan, a właściwie towarzystwo akcyjne posiada znów kartel z towarzystwem akcyjnem amerykańskiem: być zatem łatwo może, że przez pana Beaumont lub p. Béraud dowiedzieli się Amerykanie o pokładach galicyjskich.

Przynajmniej p. Béraud pisał do mnie: „Si vous avez monsieur besoin d'autres renseignements, je suis tout à votre disposition, *je connais les tourbières de vos contrées.*"

Fabryka towarzystwa akcyjnego w St. Pierre wyrabia przedziwne produkty z włókna torfowego. Próbki tych wyrobów otrzymałem jeszcze od p. Béraud i okazałem przed dwu laty w Towarzystwie politechnicznem. Były tam takie wyroby jak n. p. masa (biała) do wyrobu papieru, maty impregnowane do krycia dachów, przędza i włókno torfowe, opatrunki chirurgiczne, próbki różnych materyi na ubrania, szkarpetki, czaprak, okładzinka do rewolweru, rozetki do zamków, koce i tym podobne nadzwyczaj ciekawe wyroby. Podług *Journal officiel de la République Française* z r. 1885 w artykule: „Découverte d'un nouveau textile tiré de la tourbe" włókno torfowe tak jest delikatne, że z jednego kilograma można wyciągnąć 15.000 metrów długą nitkę. Dlatego nadaje się doskonale do wyrobu waty i do opatrunków chirurgicznych, które już zaprowadzono w armii i marynarce francuskiej. Torf strutyński jest doskonałym materyałem do podobnych wyrobów. W Galicyi — o ile mi wiadomo — wyrabia watę torfową i opatrunki chirurgiczne p. Dobrowolski w Nowej wsi, pod Krakowem. Na obecnej wystawie krajowej otrzymał p. Dobrowolski srebrny medal za opatrunki antyseptyczne.

Proszek i ściółkę wyrabiają na wielką skalę tylko w Niemczech, gdzie istnieje około 30 takich fabryk specyalnych. Oba te artykuły, wywożone w ogromnych ilościach do Anglii, posiadają w wysokim stopniu własność pochłaniania cieczy i gazów — zwłaszcza proszek. Proszku też używają do kloak, w prosektoryach, rzeźniach, do transportu jaj, przechowywania jarzyn i owoców w stanie świeżym itd. — w ogóle jako środka konserwującego (przeciw zgniliźnie).

Ściółka dla bydła z tego materyału jest wcale odpowiednią, szczególnie mięszana z mierzwą. Będąc u p. Waygarta w Podliskach (koło Lwowa), poszedłem do stajni, w której ścielą bydłu mierzwę zmieszaną z torfem; powietrze było czyste pomimo znacznej ilości sztuk bydła — „pachło" — mówiąc po gospodarsku, zatem nie było czuć żadnych „wyziewów stajennych."

Sporo hałasu sprawiła niedawno wiadomość, że z torfu można robić wódkę. Dzienniki nasze rozpisały się również nieco na ten temat, ponieważ spodziewano się groźnej konkurencyi, a właściwie przewrotu w gorzelnictwie gospodarczem. Sposób wyrobu podług Kapessera w Essen n. R., został patentowany w Niemczech. Ponieważ jednak sprawa ta ucichła, więc prawdopodobnie proceder jest za kosztowny. Zresztą wyrób wódki z włókna roślinnego w ogóle nie jest rzeczą nową i już przed 40 laty próbowano z drzewa fabrykować spirytus, ale koszta były tak znaczne, że zaniechano tego pomysłu.

Wspominam o tem nie z tego względu, aby u nas należało zaraz to wszystko wyrabiać, co się już robi lub próbuje za granicą, ale dlatego, aby wykazać różnorodność zastosowania tego u nas dotychczas prawie wcale nieeksploatowanego materyału.

Właśnie ta różnorodność jakoteż i zalety wyrobów wpłynęły na to, że we Francyi, kraju nader ubogim w pokłady torfowe, powstało w kilku latach jedenaście fabryk różnych wyrobów z tego materyału:

Laureat à Longeau, dep. Somme.
Lengellé-Manier à Amiens, dep. Somme.
Poire à Amiens, dep. Somme.
F. Foy à Fouencamps, dep. Somme.
A. Fournial.
P. N. Levasseur à Boulles, dep. Oise.
H. Levasseur à Boulles, dep. Oise.
C. Levasseur à Boulles, dep. Oise.
L. Deviliers à Courcemain, dep. Marne.
G. Protat à Courcemain, dep. Marne.

---

1)

Romans Eskimoski.

Przez
Marka Twain'a.

— Tak, opowiem panu coś z mego życia, coś, co pana bardzo zajmie, panie Twain — rzekła swoim łagodnym głosem, spoglądając na mnie swemi uczciwemi oczyma — bo pan mnie przecież kocha i interesuje się moim losem.

Mówiąc to, zeskrobywała z roztargnieniem kościanym nożem tran, który pokrywał jej policzki i ocierała nóż o kaftan futrzany. Zorza północna oświetlała niebo płomienistymi promieniami, strojąc w bogate kolory tęczy wielką płaszczyznę śniegu i lodowce do świątyń podobne. Był to widok nieporównany w przepychu swej piękności.

Otrząsnęła się wreszcie z zadumy i zabrała się do opowiadania mi historyi, o którą ją prosiłem; usiadła zatem wygodnie na odłamie lodu, który nam służył za sofę, a ja gotów byłem jej słuchać.

Była to czarująca istota. Mówię to oczywiście z punktu widzenia eskimoskiego; bo inni ludzie mogliby widzieć w niej tylko małego koczkodana, okrągłego jak kula. Miała lat dwadzieścia i uchodziła za najpiękniejszą dziewczynę swego plemienia, ale wówczas, na wolnem powietrzu, w niezgrabnym, grubym kaftanie futrzanym, w spodniach, butach i wielkim kapturze, uroda jej była mniej widoczną. Trzeba ją było przyjąć na wiarę. Pośród wszystkich licznych odwiedzających nie widziałem jeszcze u gościnnego łoba jej ojca ani jednej dziewczyny, którąby można z nią porównać. Nic w niej nie raziło dysharmonią. Była łagodna, szczera, otwarta, a jeśli wiedziała, że jest piękną, nic w jej obejściu nie wykazywało tej świadomości własnej urody.

W danej chwili była od tygodnia moją codzienną towarzyszką i im bardziej ją poznawałem, tem ją więcej kochałem. Wychowana była nader starannie, w atmosferze rzadkiej subtelności na te strefy północne, bo ojciec jej, człowiek najwybitniejszy ze swego plemienia, dosięgnął w istocie szczytu kultury eskimoskiej. Odbywałem z Lascą — takie było jej imię — długie przejażdżki po śnieżnych polach saniami, i zawsze towarzystwo jej było mi miłem, a rozmowa przyjemną. Towarzyszyłem jej na połów — coprawda nie w jej niebezpiecznej łódce — zadawalniałem się chodzeniem za nią po lodowatem wybrzeżu i przypatrywaniem się, jak uderzała w swoją zdobycz niesłychanie ostrym hakiem. Kilkakrotnie siedziałem przy niej, gdy w towarzystwie rodziny wybierała tłuszcz z zabitego wieloryba. Pewnego dnia nawet poszedłem z nią na polowanie na niedźwiedzie, ale powróciłem przed końcem, bo w gruncie rzeczy okropnie się boję niedźwiedzi.

Nareszcie zaczęła swoją historyę i oto co mi powiedziała.

— Plemię nasze, podobnie jak inne plemiona, wędrowało z miejsca na miejsce po zlodowaciałych morzach. Ale dwa lata temu ojciec znużył się tym rodzajem życia i wybudował sobie z kawałków zmarzniętego śniegu ten oto wielki dom. Spojrzyj pan! Ma siedem stóp wysokości i jest trzy albo cztery razy dłuższy od innych. I zamieszkaliśmy tutaj stale. Mój ojciec był bardzo dumny ze swego domu i miał zupełną słuszność, bo jeśli mu się pan przyjrzał starannie, zauważył pan z pewnością, że jest o wiele piękniejszy i lepiej zaopatrzony niż inne domy tu w okolicy. Jeśli pan mu się nie przyjrzał, to musi pan to zrobić, a znajdzie pan w nim zbytkowne, całkiem niezwyczajne urządzenie. Na przykład na tym krańcu domu, który pan nazywa salonem, platforma wzniesiona dla biesiad dla gości i rodziny jest o wiele większą niż platformy, jakie pan widywał w innych domach, nie prawda?

— Tak, masz słuszność, Lasco, to największa, jaką kiedykolwiek widziałem. My nie mamy nic podobnego, nawet w pięknych domach w Stanach Zjednoczonych.

Na to potwierdzenie oczy jej zabłysły radością i dumą. Spostrzegłem to i tem się nadal kierowałem.

— Pomyślałam sobie odrazu, że to pana zadziwi, — rzekła. — A cóż dopiero inne rzeczy! Pościeli futrzanej mamy daleko więcej, niż inni. Są tam futra rozmaitego rodzaju: foka, wydra, szare lisy, niedźwiedź, kuna, soból, ogromna obfitość futer. A to samo jest z ławkami do spania, zrobionemi z odłamów lodu i ustawionemi przy ścianie, które wy nazywacie łóżkami. Czy platformy i ławki do spania są u was lepiej urządzone?

— Nie, gdzietam Lasco, daleko im do tego!

I to jej sprawiło przyjemność. Przykładała ona główną wagę do liczby futer, jakie jej estetyczny ojciec gromadził, nie zaś do ich wartości. Byłbym mógł jej powiedzieć, że ta masa kosztownych futer stanowiła, — albo raczej stanowiłaby w moim kraju, — istotny majątek, ale nie zrozumiałaby. Nie tego bynajmniej rodzaju przedmioty sprawiły, że zaliczono ich, ją i jej rodzinę, do bogaczy. Byłbym jej mógł powiedzieć, że ubranie, jakie nosiła, a nawet codzienne ubranie najskromniejszej osoby z jej otoczenia, było warte tysiąc dwieście albo tysiąc pięćset dolarów i że nie znałem nikogo w moim kraju, ktoryby, idąc łowić ryby, ubierał się w toaletę za tysiąc dwieście dolarów. Ale ona nie zrozumiałaby i tego; to też nic jej nie powiedziałem. Ciągnęła dalej:

— A koryta do picia? Mamy dwa w salonie a dwa w reszcie domu. To rzecz bardzo rzadka, żeby kto miał dwa w salonie. Czy pan ma dwa w swoim salonie?

Na samą wzmiankę o tych korytach o mało nie parsknąłem śmiechem, ale zapanowałem nad sobą, zanim zauważyła i odpowiedziałem:

— Widzisz, Lasco, to wstyd dla mnie poniżać własny kraj, i nie powinnaś tego zbyt daleko posuwać, bo mówię z tobą w zaufaniu. Ale daję ci słowo honoru, że najbogatszy człowiek w Nowym Jorku nie ma dwóch koryt do picia w swoim salonie.

W uniesieniu niewinnej radości klasnęła w okryte futrem dłonie i zawołała:

— O! pan chyba żartuje, pan napewno żartuje!

— Naprawdę, mówię seryo, moja ukochana! Naprzykład taki Vanderbilt. Vanderbilt jest człowiekiem najbogatszym na całym świecie. A więc, gdybym był na śmiertelnem łożu, to bym ci także powiedział, że on nie ma dwóch koryt w swoim salonie. Lepiej jeszcze! Nie ma ani jednego! Niech umrę na miejscu, jeśli nie mówię prawdy.

Śliczne jej oczy powiększyły się ze zdumienia i rzekła cicho, — z pewną trwogą w głosie:

— To dziwne! Nieprawdopodobne! — Niepodobna tego zrozumieć! A więc to skąpiec.

— Nie, bynajmniej! Nie wydatek go powstrzymuje, ale... wiesz.... wyglądałoby to na ostentacyę. Tak, w tem właściwy powód. A on jest człowiekiem bardzo skromnym w zachowaniu i obawia się zwracać na siebie uwagę.

— Taka skromność jest rzeczą dobrą, — rzekła Lasca, — jeśli jej nie posuwa zbyt daleko. Ale w takim razie jakże jego dom wygląda?

— Ba! Oczywiście wydaje się nieco pusty i niewykończony, ale...

— Domyślałam się tego! Nigdy nic podobnego nie słyszałam. A zresztą, — czy to ładny dom?

— Tak, dosyć ładny! Bardzo się podoba.

Młoda dziewczyna milczała przez chwilę, i — zadumana, gryzła kawałek świecy. Usiłowała widocznie zrozumieć tę kwestyę. W końcu potrząsnęła z lekka głową i wyraziła mi otwarcie swoją opinię.

— Zdaniem mojem — rzekła — istnieje odmiana skromności, która sama przez się jest rodzajem ostentacyi. A jeśli człowiek posiada środki na to, by mieć dwa koryta do picia w swoim salonie, a nie ma ich, możliwem jest, że robi to przez prawdziwą skromność ducha. Lecz stokroć częściej wynika to u niego z chęci zwrócenia uwagi publiczności. Mojem zdaniem, pański pan Vanderbilt wie, czego się trzymać w tym względzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Royer à Courcemain, dep. Marne.

Liczba tych fabryk, produkujących przeważnie artykuły textylne, dowodzi, że mają one racyę bytu i pokup na wyroby te musi być znaczny.

W ostatnim czasie zaczęto wyrabiać bieliznę z torfu, która w skutek własności absorbcyjnych może być wcale praktyczną.

Zastosowanie torfu do wyrobu koksu i gazu świetlnego, znanem jest w Niemczech od kilkunastu lat. Koks taki nie może oczywiście dorównać koksowi z węgli „kamiennych" nie mniej jednak dostarcza doskonałego materyału opałowego. Sporządzenie go odbywa się przez silne rozgrzanie torfu czyli zwęglanie przy niedostatecznym lub zupełnie wstrzymanym przypływie powietrza. Wówczas ulatnia się najpierw higroskopijna woda, następnie tworzy się z wody chemicznie zawartej i rozłożonej przez połączenie się jej z częścią węgla i azotu: kwas octowy, lekkie i ciężkie węglowodory i amoniak. Część gazów palnych uchodzi, część ich zużywa się do procesu zwęglania, a reszta zmięszana z innymi produktami destylacyjnymi spływa jako maź (Theer) i woda amoniakowa. Materyał przerobiony poprzednio na maszynie, czyli torf maszynowy, wydaje więcej koksu.

Inżynier Gräver, porównując różne gatunki torfu i węgla pod względem wydatności gazu świetlnego i koksu, otrzymał:

Ze 100 kilo torfu maszynowego:

gazu świetlnego m.kw.	koksu	mazi	wody amoniak.
25_{11}	43%	6–7%	24–25%
Ze 100 kilo węgla szląskiego:			
28_4	55–60%	4_{75}%	6–7%

(Z dotyczącej tabelki wybrałem najlepszy torf i najlepszy węgiel).

Siła świetlna gazu uzyskanego z torfu jest większa od gazu z węgla kamiennego. Czyszczenie jednak z powodu przymieszki szkodliwego kwasu węglowego jest kosztowniejszem, tak, że musiano zaniechać fabrykacyi gazu z torfu. Natomiast fabrykacya koksu opłacić się u nas może, ponieważ koks jest bardzo dobrym materyałem opałowym, powtóre uboczne produkty jako wartościowe wynagradzają częściowo koszta produkcyi.

Streszczając to wszystko, co się dotychczas o wyrobach w tej gałęzi przemysłu powiedziało i uwzględniając zarazem warunki rentowności podobnych przedsiębiorstw, można śmiało orzec, że fabrykacya:

1) opału (torf maszynowy),
2) koksu i ubocznych produktów,
3) ściółki i proszku,
4) opatrunków chirurgicznych

może mieć powodzenie. Jakkolwiek przed rozpoczęciem przedsiębiorstwa należy się dobrze obliczyć i uwzględnić wszelkie warunki miejscowe, aby powodzenie zapewnić, to z drugiej strony byłoby znów nierozsądkiem zwlekać z eksploatacyą, jeżeli warunki sprzyjają. Trudno to lepiej określić aniżeli nadzwyczaj trafnem i mądrem przysłowiem łacińskiem: *festina lente.*

Stanisław Dzbański.

Z wystawy.

III.

Przemysł drzewny w ogólności kształci i rozwija siedm zakładów naukowych tak zwan. warsztatów szkolnych, nie licząc w to działu przemysłu drzewnego państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie.

W szczególności występują trzy odrębne gałęzie przemysłu drzewnego, a mianowicie: jedna w kierunku artystycznym, więc snycerstwa, stolarst. a artystycznego i tokarstwa; druga w kierunku budowlanym stolarstwa i ciesielstwa, oraz trzecia jako przemysł bednarski i kołodziejski.

Pierwsze dwa kierunki przemysłu drzewnego reprezentuje w pierwszym rzędzie upaństwowiona już zawodowa szkoła dla przemysłu drzewnego w Zakopanem, oraz dział przemysłu drzewnego państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie, w części zaś warstat stolarsko-tokarski w Stanisławowie, spółka huculska w połączeniu z warstatem rankowym do wyrobu z drzewa w Kołomyi, oraz krajowa szkoła dla stolarstwa i wyrobu zabawek w Żywcu; natomiast krajowa szkoła kołodziejstwa i bednarstwa w Kamionce Strumiłowej, oraz warsztaty kołodziejskie w Grybowie i Grzymałowie poświęcone są wyłącznie kierunkowi trzeciemu.

Zawodowa szkoła dla przemysłu drzewnego w Zakopanem, obejmująca oddziały: snycerstwa figuralnego i ornamentalnego, stolarstwa meblowego i tokarstwa, oraz stolarstwa budowlanego i ciesielstwa, — zyskała już wyrobami swoimi uznanie nietylko w kraju, ale i poza granicami — do czego nie mało przyczyniło się szczęśliwe jej położenie w miejscu odwiedzanem przez zagranicznych kuracyuszów. Dzięki tej okoliczności, wyroby tej szkoły, jak: rzeźby i meble, wędrują nieraz setki mil, roznosząc nawet w obce kraje reputacyę szkoły szczególnie w kierunku trwałego, gustownego i dokładnego wykonania.

Najlepiej prowadzonym i najwyżej stoi w szkole zakopańskiej oddział snycerstwa tak figuralnego jak i ornamentalnego. Świadczą o tem nadesłane na wystawę statua Chrystusa na krzyżu, Matki Boskiej, Św. Bartłomieja, biust Cesarza Franciszka Józefa, płaskorzeźba Św. Jana Chrzciciela, Zdjęcie Chrystusa z Krzyża, niemniej małe figurki charakterystyczne typów ludowych górskich, oraz medaliony z wizerunkami zasłużonych mężów; w rzeźbie natomiast ornamentalnej okazy modeli dla szkoły wykonanych, rzeźbione ramy, albumy, kasetki, oraz rzeźbione części mebli.

Stolarstwo meblowe szkoły celuje przedewszystkiem dokładnością i trwałością wykonania; — w ornamentyce dekoracyjnej widoczną jest dążność stosowania motywów rodzimych, przeprowadzona szczególniej w ostatnich czasach z większem powodzeniem. Dowodzą tego okazane dwa garnitury mebli, oraz poszczególne przedmioty stolarstwa meblowego, które u wszystkich wzbudzają podziw.

Kierunek nauki stolarstwa budowlanego i ciesielstwa, wykazują rysunki zawodowe tych działów, rodowas gdy zastosowania zawodowego tych nauk szukać należy na budowlach Willi w Zakopanem i okolicy; przy ich budowie bowiem zajęci są przeważnie wychowankowie tej szkoły.

Warsztat krajowy stolarsko-tokarski w Stanisławowie istniejący od r. 1884 przedstawił oprócz próbek różnych gatunków drzew i prac rysunkowych, wyroby stolarstwa meblowego, jak urządzenie pokoju jadalnego, stoliki, kasetki, rzeźbione i malowane ramy, nadto szachownice z szachami, podstawki, kałamarze, lichtarze i t. p. drobiazgi kunsztu stolarsko-tokarskiego. Na wszystkich tych wyrobach widać poprawny kierunek zastosowywania motywów swojskich w kompozycyi, a przedewszystkiem wzorową i sumienną robotę w wykonaniu.

Bardzo wdzięcznie przedstawiają się wyroby Spółki huculskiej, a właściwie warsztatu dla wyrobów z drzewa w Kołomyi, istniejącego od r. 1890. Szczególniejszą uwagę, pomiędzy innemi bardzo gustownie, sumiennie i czysto wykonanemi robotami, zwraca garnitur sypialny w dwu kolorach drzewa w sposób inkrustacyi wykonany, o ornamentyce opartej na motywach huculskich.

Na wyrobach krajowej szkoły dla stolarstwa i zabawek w Żywcu, założonej w r. 1887, spostrzegamy z zadowolnieniem ujęcie w system nauki szkolnej tego rodzaju działu przemysłu drzewnego, na pozór drobnego, jakim jest wyrób zabawek, który w innych krajach nie już jako przemysł domowy, ale wszechstronnie warsztatowo pojęty, ma tak szeroko rozgałęziony zbyt. Jakkolwiek w nowym tym dziale wyrobów, zorganizowanym dopiero od lat dwóch, widać zaledwie początki w tym kierunku podjęte, to jednak zaopiekowanie się kraju tą gałęzią przemysłu pozwala nam żywić nadzieję, że zostanie on w niedalekiej przyszłości rozwiniętym na szeroką skalę umiejętnie pojętego kierunku i doczekamy się niebawem chwili, kiedy krajowe wyroby zabawek dziecinnych wyrugują liche a kosztowne bawidełka pozakrajowe li tylko na wyzysk obliczone. Zadośćuczynienie tej od dawna uczuwanej potrzebie będzie miało podwójną korzyść, bo oprócz zajęcia swojskich rąk w pracy i pozostawienia poważnych kapitałów w kraju, będzie można na wrażliwy umysł młodego pokolenia o wiele pomyślniej wpływać za pomocą zabawek podług pewnego dydaktycznego kierunku krajowego wychowania i dobrze zrozumianej estetyki wykonanych, jak tego trudno oczekiwać po wzorach obcych pracowni, czerpiących temata do zabawek dziecinnych przeważnie z areny cyrku i baletu. O zbyt tego rodzaju wyrobów nie może być chyba obawy, gdyż „milusińskich" nigdy nam nie zabraknie.

Oddział stolarski szkoły żywieckiej przedstawił liczne wyroby stolarstwa budowlanego, modele drzwi i okien, oraz stolarstwa meblowego, jak kompletne urządzenie sypialni w drzewie dębowem z wypalanemi ozdobami, w którem powszechną uwagę zwracają szafy z typami ludowymi, wypalanymi w drzewie, nie mniej stoliki, taboreciki, szafka salonowa i i., wykonane bądźto w nacinanej i wypalanej, bądź inkrustowanej fornirowej technice. W ogólności, wyroby szkoły żywieckiej odznaczają się wszelkiemi zaletami i mogą śmiało konkurować z robotami pierwszorzędnych warsztatów, przewyższając je dobrocią materyału, trwałością i dokładnością wykonania oraz dobrem zastosowaniem części dekoracyjnej.

Prof. Tadeusz Münnich.

Premiowanie na wystawie.

W grupie VIII, którą stanowią okazy produkcyi mineralnej, górnictwo, hutnictwo, kamieniarstwo, otrzymali:

Dyplom honorowy ministerstwa handlu: Administracya dóbr Andrzeja hr. Potockiego, za wystawę produkcyi górniczej.

Dyplom honorowy komitetu wystawy: Stanisław Szczepanowski i Ska w Myszynie, za wystawę urządzeń kopalnianych w Dźurowie i Myszynie.

Medal złoty komitetu wystawy: Austryackie towarzystwo akcyjne dla fabrykacyi cementu w Szczakowej, za odlewy z hydraulicznego i portlandzkiego cementu.

Medal srebrny ministerstwa handlu: Józefa Franz i Synowie, Lwów, za wyroby z gipsu. Bernard Liban i Ska, Podgórze, za wyroby z wapna i cementu. Robert Doms i Emma z Domsów Tauszyńska, za wystawę kopalni węgla kamiennego (Jeleń obok Jaworzna). Zarząd dóbr JE. Eustachego ks. Sanguszki w Tarnowie, za wystawę kopalni węgla w Grudny dolnej.

Medal srebrny komitetu wystawy: Klementyna hr. Szembekowa z Węgierki, za wapno hydrauliczne. Gmina m. Trembowli, za wyroby z kamienia trembowelskiego. Zarząd centralny dóbr galicyjskich hr. Romana Potockiego, za przedstawienie kopalni węgla brunatnego w Glińsku. Miejska fabryka gipsu, Bochnia, za przedstawienie gipsu zdolnego do uprawy gruntów i do celów przemysłowych. Stanisław Majewski i Ska, Warszawa, za przedstawienie fabrykacyi ołówków i surowych materyałów. Liban Ehrenpreis i Ska, Podgórze, za przedstawienie kamieniołomu i fabrykacyi wapna. Baliaban i Tyrowicz, Lwów, za wyroby rzeźbiarsko-kamieniarskie.

Medal bronzowy ministerstwa handlu: Jakób Gall, Kutkowce, za wyroby z pronistyńskiego kamienia ciosowego. Józef Wolgner, Komanówka, za fabrykacyę wapna. Robert Doms, Tenczynek, za przedstawienie kopalni węgla w Tenczynku. Mojżesz Oberhard, Gródek, za wyrób wapna.

Medal bronzowy komitetu wystawy: M. i K. Lebenheim, Frywałd, za kostki i płyty kamienne. Ludgard hr. Grocholski, Pustomyty, za produkty kamieniołomów i wapienników. Józef Konrad i Damian Karol, Strusów, za krzyż kamienny. Oktaw Sala, Wysocko, za wyrób wapna hydraulicznego. Ludwina hr. Bobrowska, Bogoniowice, za schody kamienne. Wojciech Jędrusiak, Turza, za nagrobek kamienny. Jan Lick, Maków, za okazy budowlanego kamienia ciosowego. Fundacya hr. Skarbka, Drohowyże, za wyroby z alabastru brzozdowieckiego. Antoni i Roman Abgarowicze, Bratyszów, za wyroby alabastrowe. Anna hr. Potocka, Rymanów, za kamienie młyńskie. Blankenstein i Bornstein, Kraków, za wyroby z cementu i betonu. Artur Zaremba Cielecki z Porchowej, za zbiór użytecznych minerałów i wyroby alabastrowe. Alfons Reitzenstein, Mrzygłód, za wyrób wapna. N. N. za mapę geologiczno górniczą południowo-zachodniej części Królestwa Polskiego. Maryan Łomnicki, Lwów, za wzorowy petrograficzno-mineralogiczny zbiór z powiatu lwowskiego. Edmund Krzen, Lwów, za przedstawienie zużytkowanych glin w kraju. Modest Maryański, kierownik kopalni Shasta w Kalifornii, za przedstawienie produktów polskich kompanii górniczych w Ameryce. Wacław Łaszczyński, za kierownictwo fabryki wapna hydraulicznego w Węgierce. A. Folusiewicz za zestawienie statystyczne produkcyi soli w Wieliczce od r. 1772 do 1893. N. N. za wystawę zbioru minerałów górniczych i tablic produkcyi z Dąbrowy górniczej.

List pochwalny: Jan Górka w Porębie, za kamienie młyńskie i stępy kamienne. Franc. Pachacz w Trzemeśni, za kamienie młyńskie i żarnowe. Mieczysław Bużenin Mniszek w Skwarzawie, za kamień budowlany, wapienny i glinę. Albin Słonecki z Koniuszek, za kamień wapienny i gips. Sydonia z Mysłowskich Pieńczykowska w Strychańcach, za gips, marmur i alabaster. Paweł Rygier z Gorajowic, za kamień budowlany. Nadto uchwalono wyrazić podziękowanie p. prezydentowi kraj. dyrekcyi skarbu, Witoldowi Korytowskiemu, za urządzenie pawilonu ministerstwa skarbu i tym osobom, które przy zebraniu okazów tego pawilonu współdziałały.

W grupie XXXI w której się mieszczą publiczne urządzenia sanitarne, urządzenia szpitalne, zakłady dobroczynne, sanitarne urządzenia robotnicze i fabryczne, kasy chorych, urządzenia i wytwory zdrojowe, publiczne urządzenia miejskie, jak wodociągi, łazienki, kanalizacya, oświetlenie, rzeźnie, bruki i t. p. otrzymali:

Dyplom honorowy Komitetu Wystawy: Dr. Zygmunt Laskowski z Genewy, za atlas anatomiczny. W. H. Lindley z Frankfurtu nad Menem, za plany i modele wodociągów i kanalizacyi m. Warszawy i innych miast, za plany zakładu oczyszczania zawartości kanałowych w Frankfurcie nad Menem, wystawione w własnym pawilonie, oraz za okaz wzorowego kanału urządzonego na wystawie. Arnulf Nawratil, Lwów, za przedstawione urządzenia ochronne dla robotników. Gmina m. Lwowa, za przedstawione plany budynków i urządzeń miejskich.

Medal złoty Komitetu Wystawy: Gmina m. Krakowa, za plany odnoszące się do rozwoju miasta. Zakład zdrojowy w Krynicy, za wzorowe urządzenie lecznicze i szybki rozwój zakładu. Józef Kubicki, Lwów, za urządzenie pierwszego zakładu krowiankowego w kraju i wzorowe tegoż prowadzenie.

Medal srebrny Kom. Wystawy: Gmina m. Przemyśla, za plany urządzeń sanitarnych. Zarządy zakładów zdrojowych: w Szczawnicy, za staranne prowadzenie zakładu, w Iwoniczu, za wzorowe urządzenia lecznicze, w Truskawcu, za model budynku inhalacyjnego, okazy wód mineralnych i inne środki lecznicze, w Lubieniu, za starania około podniesienia zakładu, w Rymanowie, za gorliwe starania około podniesienia zakładu, w Morszynie, za uznania godne starania około podniesienia zakładu i wyrób soli morszyńskiej. Szpital braci Miłosierdzia w Krakowie, za skuteczną działalność na polu humanitarnem. Emil Bertemiljan Brajer, za wzorowe urządzenie zakładu wodoleczniczego „Marjówka" pod Lwowem. Towarzystwo opieki zdrowia w Krakowie (założone przez Dr. Jordana) za skuteczną działalność na polu hygieny, a w szczególności za tablice graficzne, przedstawiające żywienie się ludu w Galicyi, zestawione przez Dr. M. Cybulskiego. Dr. Antoni Krokiewicz, Lwów, za okazy kultur bakteryi chorobotwórczych i innych z wód lwowskich wyhodowanych. Karol Zaremba, Kraków, za projekt pawilonu chirurgicznego szpitala św. Łazarza w Krakowie. Adam Starzczyk, Kraków, za stół operacyjny, szafę żelazną do przechowywania narzędzi chirurgicznych, łóżko żelazne szpitalne i inne wyroby z tego zakresu. Rząca i Chmurski, Kraków, za sztuczne wody mineralne. Rudolf Mann, Lwów, za staranny wyrób bandaży i opatrunków. Karol Reichert, Wiedeń, za narzędzia optyczne (mikroskopy). Herman Haertel, Wrocław, za narzędzia chirurgiczne. S. Kelren, Wiedeń, za wzorowe urządzenia wodociągowe i kąpielowe. Herman Steinbuch (firma Wolff i synowie) Wiedeń, za wystawienie kompletnej apteki. Gal. towarzystwo aptekarskie, Lwów, za staranną retrospektywną wystawę postępów nowoczesnej farmacyi, urządzoną przez magistra Wincentego Jabłonowskiego. Dr. Jan Gwiazdomorski, Kraków, za wzorowe urządzenie domu zdrowia. Dr. Andrzej Chramiec, Zakopane, za urządzenie zakładu wodoleczniczego. Konstanty Wiszniewski, Kraków, za wyroby farmaceutyczne i wina lecznicze. Edward Stenzel, Kołomyja, za wzorowo suszone zioła. Rudolf Schwarzkopf, Berlin, za wzorowy przyrząd do sygnalizowania stanu wody w parowych kotłach i osłony ochronne do rurek wodoskazowych. Alfred Biasion, Kraków, za wyrób narzędzi chirurgicznych. Ludwik Krapiński, Kraków, za instrumenta lekarskie. Friedl-Kwizda, Korneuburg, za wystawione przez lwowskie tow. ochrony zwierząt bandaże gumowe przeciw strychowaniu się u koni. Dr. Jan Rucker, Lwów, za wyroby farmaceutyczne.

Medale bronzowe Komitetu Wystawy: Emil Schläfrig Lwów, za druki, księgi, kartonaże lekarskie i aptekarskie. Dr. Andrzej Gońka Lwów, za wyroby dentystyczno-lekarskie. Bernard Berger Lwów, za wyroby dentystyczne. Georgeon i Trepczyński Lwów, za narzędzia chirurgiczne. Edmund Chrzanowski Warszawa, za lektykę własnego pomysłu. Szeliga Łyszkiewicz Lwów, za przenośny barak tekturowy. Balicki, rysownik atlasu anatomicznego dra Z. Laskowskiego. Józef Klimek Lwów, za wyrób ortopedycznych gorsetów, bandaży i t. p. Krehan i Wydra Wiedeń, za wyroby gumowe. H. Hauptner Berlin, za wystawione przez lwowskie Towarzystwo ochrony zwierząt maski i przyrządy do zabijania bydła. A. Meznik Wiedeń, za podkowy z wkładkami drewnianemi i nożyce do obcinania zębów u koni. Jung Warszawa, za przyrząd dezynfekcyjny własnego pomysłu. Konstanty Wilczyński Kraków, za miody lecznicze. Jakób Beiser Lwów, za okazy specyfików farmaceutycznych.

List pochwalny: Zarząd zakładu zdrojowego w Wyssowie, za wody mineralne i w Swoszowicach za wodę i muł siarczany. Franc. Krizik Praga, za stół do operacyi ginekologicznych. Klaudya Sigall na Warszawa, za kefir. Herman Grob Wygoda, za wyroby dentystyczne. Stanisław Wolański Szczerzec, za kefir i wyroby farmaceutyczne. Dr. Alfred Beill Stanisławów, za przetwór farmaceutyczny. M. Kopalko, za wykonanie modelu budynku inhalacyjnego w Truskawcu. Krakowskie Towarzystwo ochrony zwierząt, za siatkę do noszenia drobiu. Wiedeńskie Towarzystwo ochrony zwierząt za wystawienie modelu do wożenia cieląt, kagańców Steinbacha, maski do zabijania i t. d. Mayfarth, za przyrząd ochronny do sieczkarni. Henryk Brzezina z Reniowej, za przyrząd ochronny do pił cyrkularnych. Hay, za antyseptyczny puder.

W grupie XV mylnie podały wykazy premiowania nazwisko wystawcy, mianowicie: Teodor Kornyi zamiast Józef Korenberger recte Kornyj.

* *

Zapowiedzi nowych wycieczek na wystawę ciągle jeszcze napływają. Dnia 13 bm. przybędzie 90 nauczycieli z powiatu tłumackiego, 14 bm. kilkudziesięciu włościan z Rozdziałowic w powiecie rudeckim.

W niedzielę dnia 14 bm. odbędzie się wiec 30 większych miast Galicyi i potrwa 3 dni. Komitet zajmujący się urządzeniem tego zjazdu a złożony z pp. dra Aleksandra Dworskiego, burmistrza m. Przemyśla, Witolda Rogoyskiego, burmistrza m. Tarnowa, Leona Schotta, burmistrza m. Rzeszowa i Wojciecha Biechońskiego, burmistrza miasta Gorlic, rozesłał do burmistrzów owych 30 miast zaproszenia na zjazd, uwiadamiając zarazem ich, że wszelkie wnioski i referaty, dotyczące dobra i interesu miast, należy nadsyłać na ręce p. Wojciecha Biechońskiego, Lwów, hotel Victoria. Porządek zjazdu będzie następujący: W niedzielę rano w pół do 9 Msza św. w kościele katedralnym; o w pół do 10 zebranie w sali magistratu m. Lwowa, o 10 zagajenie obrad; po południu w niedzielę obrady komisyi, którym przydzielone zostaną wnioski. W poniedziałek o godzinie 10 dalszy ciąg obrad w sali magistratu, nad sprawozdaniami komisyi, po południu zwiedzanie wystawy. Wieczorem wspólna uczta. We wtorek współudział w uroczystem zamknięciu wystawy.

Ruch publiczności na placu wystawy jest wielki. Z prowincyi przybywa co dnia wiele osób, a także Lwowianie, korzystając z pięknej pory, spieszą tłumnie na plac wystawy, na którym codziennie jest rojno i gwarno.

Tombola niedzielna zapowiada się świetnie. Będzie do wygrania mnóstwo prześlicznych fantów. Wieczorem w niedzielę odbędzie się w hali muzycznej raut, dany przez dyrekcyę wystawy dla wystawców.

Wyścigi „klubu jazdy panów".

Kraków 9 października.

Tak samo jak w dniu pierwszym i dzisiaj niewiele publiczności zebrało się na torze, a na dobitek deszcz nie odmówił swego współudziału. To też u biorących udział w wyścigach nie wiele było animuszu, a totalizator nie wielkie wykazywał obroty.

Do biegu pierwszego t. zw. sprzedażnego o mecie 1600 metrów a nagrodzie 1000 koron, stanęło 5 koni. Pierwszy przybył por. A. Drehera „Bremse", drugi „Legeny" por. Angela, trzecia „Hardzina" hr. J. Baworowskiego. Totalizator płacił 9 zł. za 5 zł.

Bieg drugi o nagrodę rządową 2000 koron, meta 5000 metrów, przyniósł zwycięztwo „Aldonie" rotmistrza Brzozowskiego, drugim był „Kołtow" porucznika Fr. Schönborna. Totalizator płacił 6 zł. za 5 zł.

Do biegu trzeciego steeple-chase o nagrodę honorową 1000 koron pierwszemu zwycięzcy, 300 drugiemu a 100 trzeciemu stanęło pięć koni. Pierwszym był „Fatalist" por. Ramberga, drugim „Dixi" nadpor. Hoyosa. Totalizator płacił 91 zł. za 5 zł.

W czwartym biegu Steeple-chase o nagrodę zamku łańcuckiego 2.500 koron zdarzył się wypadek. Biegały trzy konie. Pierwszy był „March" pod Schönbornem, a drugi „Ischl" rotm. Fürstenberga. Trzeci „Zweifel" upadł ze swym jeźdźcem Eugeniuszem Dreherem. Totalizator płacił 18 zł. za 5 zł.

Do piątego biegu, biegu z płotami, zgłosiło się pięć koni. Pierwszy stanął u mety „Schoolboy" rotm. Brzozowskiego, druga „Norma", por. Bzowskiego. Totalizator płacił 20 zł. za 5 zł.

W szóstym i ostatnim biegu steeple-chase o nagrodę 200 koron zwyciężył: „Fawart" por. Ladebur, drugim był „Metallist" por. Paara. Totalizator płacił 17 za 5 zł.

Sprawa krożańska.

Proces, toczący się przeciw ofiarom krożańskim, cięży jak zmora nad mieszkańcami Wilna, którzy przywykłszy w każdej ważnej sprawie uciekać się pod opiekę „Matki świętej, co w Ostrej świeci Bramie", tłumnie teraz klęczą przed jej wizerunkiem, zanosząc ciche modły za tych, których los się rozgrywa w sali sądowej. Moskale z tłumionym gniewem spoglądają na rozmodlone tłumy, ale wypadek z policmajstrem wileńskim, który nie uszanował Ostrej Bramy, pojechał przez nią w swojej dorożce i ukarany został za to, bo przed samą kapliczką wypadł z powozu i strasznie się potłukł, rzucił pomiędzy nich popłoch i nie śmią znowu ani palca zakrzywić na cudowny obraz.

W szczelnie zamkniętej i strzeżonej sali sądowej rozgrywa się tymczasem tragedya. Rozprawa jest nietylko tajną, ale na telegraficzny rozkaz ministra sprawiedliwości Murawiewa, „obrońcom nie wolno za wiele mówić". Z sali wyrzucono nawet urzędników sądowych, którzy zwykle mają prawo przysłuchiwania się rozprawom tajnym, a pop prawosławny wchodzi tylko wtedy, kiedy ma odbierać przysięgę od świadków. Tajemnicy strzegą pilnie najwyżsi czynownicy, „aby nie kompromitować władz administracyjnych".

Ale są rzeczy, których się ukryć nie da, są sprawy, co nawet najgrubsze mury przebijają, jak ów pył niewidzialny, co niesiony wiatrem afrykańskim, przez najszczelniej zamknięte okna wdziera się do mieszkań i drażni płuca ludzi. Tak i z procesem krożańskim.

2)

Wystawa retrospektywna polskiej sztuki. 1764–1886.

(Ciąg dalszy).

Jest jednak oczywiście dzieckiem swego czasu — i dla tego w portretach niepospolity w historycznych swych obrazach wywołuje wrażenie wysokiego komizmu. Obrazy z polskiej historyi w stylu francuskiej tragedyi z XVIII wieku, to już wystarczyłoby samo przez się, ale na domiar, nie wiem już, złego czy dobrego, temata w większej połowie znane i pamiętne — z obrazów Matejki. Więc zamiast „Kościuszki pod Racławicami" „Kościuszko w Maciejowicach", ale Kościuszko taki, który wczoraj był Alcyndorem, a jutro wystąpi jako Rodryg lub Tezeusz. Więc „Unia lubelska", w której z niezrównanym patosem dwaj rycerze litewski i polski wiążą wawrzynami narodowe chorągwie; „Hołd pruski" — z dość podobnym nawet rozkładem osób i sztafażu jak u Matejki, „Król Jan pod Wiedniem", „Założenie Akademii krakowskiej", „Kazimierz Wielki"... wreszcie niezrównany dobroduszną naiwnością „Traktat w Chocimiu" — mniej nudny od „Wojny Chocimskiej", bo niewymagający do obejrzenia tyle czasu, co ta do przeczytania (jeśli ją kto przeczytał), ale równie konwencyonalny. Wszystkie te obrazy „historyczne" i inne „biblijne" — to teatralne sceny przedstawiające dworskie uroczystości z temi samemi zawsze jednakowo manierowanemi choć różnie poprzebieranemi figurantami.

Bacciarelli — to świat Łazienek, barwny i świetny jak rój motyli, naśladujący Wersal i Trianon. Smuglewicz za to przenosi nas w atmosferę kościelną niemal — choć tu i ówdzie religijne płótna przeplata patryotycznemi kompozycyami. Niektóre jego obrazy są naprawdę ładne — takie naprzykład „Zaślubiny N. P. Maryi", bardzo akademickie zapewne, robione widocznie pod wpływem Rafaelowskiego „Sposalizio". Inne znów bardzo ciekawe jak „Polska w kajdanach", w której wprawdzie dramatyczność zamierzona przez artystę jest tylko komiczną teatralnością, ale pojęcie całej kompozycyi charakterystyczne jako odblask współczesnych prądów i usposobień, które tego po włosku czującego i pracującego artystę popchnęły do tak mu obcych tematów. W ogóle jest w tym uczniu Mengsa dużo i dobrej szkoły, pewna szlachetność w pojęciu i przeprowadzeniu przedmiotu i słabe może, ale widoczne staranie wyzwolenia się z teatralno-lalkowatego szablonu. Portrety Lampiego i Grassiego — pierwsze przypominające Bacciarellego, drugie w stylu Cesarstwa z lubionemi wówczas mitologicznemi przebraniami i allegoryami — zasługują na uwagę. Niemniej ciekawą, a dla amatorów miniatury w stylu XVIII w. bardzo ładną jest kollekcya Leseura, warszawskiego miniaturzysty ze szkoły Bacciarellego, część bogatych Dzikowskich zbiorów. Sześćdziesiąt miniatur — przeważnie kopie z portretów Grassiego i Lampiego, obejmują wszystko niemal, co na przełomie dwóch wieków liczyła znakomitszego Polska, uzupełnia je zbiór miniatur kasztelanowej Walerji Tarnowskiej.

„Sztuka Bacciarellego, elegancko zmysłowego Lampiego i Grassiego, dalej ta cała obok nich a raczej z nich żyjąca rzesza miniaturzystów... wszystko to istnieje jedynie w cieplarnianej atmosferze rezydencyi, ogrzanej promieniami królewskiego blasku. Ani sztuka ta społeczeństwa, ani społeczeństwo jej nie rozumie. Szczęściem dla niej, że znalazł się nader wybitny a może nie przesadzę jeśli powiem wielki mistrz, który ją wyprowadził ze salonu na szerokie pole życia ludowego, na żyzną, dotychczas odłogiem leżącą glebę tematów rodzajowych — był nim Norblin de la Gourdaine".

„Wielki mistrz"? Czy autor „Katalogu" nie idzie zbyt daleko? W każdym razie bardzo niepospolity i jeden z największych przed rokiem sześćdziesiątym. Dość spojrzeć na „Widok Łazienek" lub „Targ na Pradze". To, co mnie przynajmniej w artyście tym uderza, to zupełne zerwanie z otaczającą go manierą i konwencyonalnością. Chodowiecki, pełen brawury i swobodnego, satyrycznie zabarwionego humoru, ma ten przymiot także; ale Chodowiecki jest przedewszystkiem ilustratorem. Norblin ma tę samą naturę i prostotę w patrzeniu na świat i odtwarzaniu go we wszystkiem, co tworzy. Fałszu nie znosi. Czasem, hołdując smakowi ogólnemu, bawi się w mitologiczną sielankę; ale na emfatyczny szablon patryotycznych, historycznych tematów Bacciarellego zmysł prawdy i piękna nie pozwoliłby mu. Sceny zbiorowe są pyszne, tłum u niego żyje, rusza się, w oczy bije barwą i ekspresyą każdej figury. A przy wielkiej werwie i sporej dozie humorystycznej obserwacyi — jaka miara, jak humor nie dochodzi nigdy do karykatury! Czuć w tem naturę prawdziwego artysty o wykształconym smaku i wysokim polocie a wyrobionej dłoni, umiejącej trzymać twórczość w naprzód zakreślonych karbach. A ile w nim siły i samodzielności, jaka zdolność w odkrywaniu całych zakresów obserwacyi i działania, niedotkniętych przez nikogo, jaka śmiałość w torowaniu dróg nowych, któremi pójdą później najlepsi ze współczesnych artystów. Kiedy przedstawia tłum, jest ojcem duchowym Lipińskiego i Rybkowskiego, którzy do „Targów" na Pradze i za Żelazną Bramą chętnieby się przyznali. Kiedy rysuje konne postacie, takiego „Trębacza" lub „Bębniącego murzyna", nietylko nasuwa się, ale wiąże się z tem ściśle Brandt, jak z humorystycznymi typami Orłowski. Najwytworniejsi z naszych dzisiejszych portrecistów nie powstydziliby się jego własnego „Portretu" z jego przedziwnie modelowaną, wyrazistą, a tak po prostu traktowaną twarzą. „Jasełka" zaś, to prawie Rembrandt. Coś podobnie wytwornego i efektownego niełatwo spotkać.

Jednem słowem jestto niewątpliwie artysta *di primo cartello*, o tyle od wszystkich przed nim prócz jednego Chodowieckiego wyższy, o ile wyższym jest bronz od papier-maché, a *Götz* lub *Don Carlos* od tragedyi Jana Chrzciciela Rousseau.

Gdyby zaś nawet nie było tylu świetnych dowodów tej wyższości na wystawie we własnych jego obrazach, dowiedliby tego ludzie, których umiał natchnąć i wyrobić: Płoński, Woźniakowski, a przedewszystkiem Orłowski.

II.

Sztuka stanisławowskich czasów nosi na sobie piętno obcego importu dla pańskiej fantazyi. Żywiołem jej jest salon od buduaru do sal audyencyjnych, a przedmiotem natchnienia piękne panie w strojach nimf i bogiń i wytworni upudrowani panowie w koronkowych żabotach. Gdy wychodzi na ulicę i obserwuje tłumy, czyni to trochę w ten sposób, jak naturalista obserwujący mieszkańców zoologicznego ogrodu. Gdy raczy zniżać się ze swych olimpijsko-kosmopolitycznych wyżyn i ulegając modzie, próbuje patryotycznych tematów, wysnutych z politycznej sytuacyi lub z dziejów narodu; czyni to w ten sam sposób, w jaki Wolter pisał historyę i historyczne tematy wprowadzał do swych tragedyi, on sam i współcześni mu.

W drugiej epoce dzieje się inaczej. Dwór nie jest ogniskiem smaku i twórczości artystycznej, konstytucya 3 maja, powołująca szerokie warstwy do publicznego życia, staje się punktem zwrotnym i na polu sztuki; wzbudzone uczucie patryotyczne nadaje tej ostatniej całkiem nowy kierunek. „Rzymska toga ustępuje przed strojem narodowym, przed sukmaną i krakuską, krótki rzymski miecz i okrągła tarcza przed kościuszkowską szablą i improwizowaną bronią kosyniera." Przytem z rozerwaniem ojczyzny produkcya rozstrzela się, wynajdując sobie różne, co prawda słabsze od poprzedniego w Warszawie ogniska. Wzmaga się liczebnie, a choć poziom jej niezawsze się podnosi, u wielu nawet spada, jest przecież wyższość i w ogólnej wartości sztuki i w wartości jednostek. U ogółu rozwija się bezpośredni stosunek z naturą, obserwacya i odtwarzanie życia, śledzenie tętna uczuć narodu. U jednostek rozwija się swobodniej i oryginalniej talent, fantazya; nieraz nawet rozwój ten przechodzi w bujność i lekceważenie wszelkich prawideł i wszelkiej miary.

Artystów tej epoki można słusznie podzielić, idąc za p. Antoniewiczem, na trzy grupy. Jednę tworzą samouki lub prawie samouki, jak Stachowicz i Suchodolski; drugą akademiccy malarze; trzecią artyści oryginalni, fantastycy, rwący się w górę ponad wszelkie względy i więzy — szkoła Norblina, mająca jakby ostatni i najwyższy wyraz w niezależnie od niej stojącym, ale duchowo jej najbliższym Piotrze Michałowskim.

X. Jan Gnatowski.

(Dokończenie nastąpi).

Pełno szczegółów z rozprawy krąży z ust do ust po Wilnie.

Rozprawę prowadzi prezydent, a obecnie nawet już senator Stodolski, a prócz trzech sędziów „koronnych" zasiadają w trybunale t. zw. przysięgli, mianowicie reprezentant szlachty, burmistrz miasta i jeden z wójtów. Marszałkiem szlachty jest hr. Adam Plater, ale ponieważ to Polak, odkomenderowano w jego miejsce Rosjanina Leontjewa, byłego pomocnika prokuratora. Za sądem siedzi po całych dniach sam jeneral-gubernator Orżewskij wywierając otwarcie presyę na sędziów. Leontjewowi n. p. podaje na kartkach pytania, które ten zadaje oskarżonym, gorzej ich dręcząc, niż sam prokurator.

Oskarżeni są bardzo przygnębieni, chorzy, zrujnowani więzieniem całorocznem. Jest ich 69, jeden bowiem umarł, a drugi jest ciężko chory. Pomiędzy oskarżonymi jest także jedenastoletni chłopak, który ani wie, ani rozumie o co chodzi. Zresztą znaczna część oskarżonych Bogu ducha winna, poaresztowano ich w domach a sami kozacy na chybił trafił pokazując palcem, że tego lub owego widzieli w kościele, mylą się ciągle i nie umieją się wyplątać.

W śród uwięzionych jest wiele dziewcząt młodych, które opowiadają straszne rzeczy o tem, czego się względem nich dopuszczali rozbestwieni kozacy. Niektóre zeznają, że mimo tortur zadawanych im przez kozaków, Bóg im dodał sił, że się zdołały oprzeć.

Jedna z nich wciąż mdleje w sali. Woźny sądowy pryska jej wodą w twarz, a następnie służba ją bierze na ręce i wynosi na korytarz, kładzie na ziemi, polewa wodą, cuci i gdy wróci do przytomności — wprowadza napowrót do sali — a po pewnym czasie znowu powtarza się ta sama scena; nic ona nie mówi, o nic jej nie pytają — zabrali ją z domu żandarmi, wsadzili do więzienia i siedzi. Jeden znowu młody mężczyzna nabawił się w więzieniu suchot. Wprowadzają go i wyprowadzają pod ręce. Kaszle on nieustannie. Gorączka gruźlicza go trawi, mówić zupełnie już nie może, twarz mu się wydłużyła i zapadła a osłupiałym wzrokiem wodzi do koła. Tak jest osłabiony, że nawet nie ma sił o wodę prosić, gdy się kto domyśli i poda mu ją — wypija do dna, niedawno wieczorem dostał w sali wybuchu krwi, padł na ziemię. Wszyscy w sali się poruszyli, obrońcy z pomocą mu pobiegli — tylko trybunał siedział nieruchomo. Wniesiono do sali nosze, położono na nie omdlałego i wyniesiono go na korytarz gmachu. Między oskarżonymi znajduje się brat jego; pozwolono mu udać się do chorego. Ukląkł przy nim gorzko płacząc. Ale inni obwinieni także przedstawiają obraz wyniszczenia i nędzy. Wszyscy prawie kaszlą — to też czasami nic nie słychać w sali tylko kaszel.

KRONIKA.

Lwów 10 października.

Mianowania. Krajowa dyrekcya skarbu mianowała Wilhelma Wanga stałym kontrolerem gorzeln.

Minister spraw wewnętrznych mianował koncepistę policyi p. Karola Stiebera, komisarzem dyrekcyi policyi w Krakowie; zarządca pocztowy Edward Engel mianowany starszym zarządcą pocztowym na dworcu w Krakowie.

Sędzia powiatowy w Żółkwi Stanisław Kruszelnicki mianowany został radcą sądu krajowego i pozostawiony w dotychczasowem miejscu służbowem. Sędziami powiatowymi mianowani: Julian Sielski w Bolechowie do Gzymałowa, Baltazar Szopiński w Kałuszu do Bukowska, Hipolit Kopyściański w Żółkwi do Żabiego, Władysław Wyspiański w Kołomyi do Delatyna i Włodzimierz Argasiński w Stanisławowie do Rawy ruskiej.

Przeniesienia. Sędzia powiatowy Sofroniusz Folusiewicz przeniesiony z Delatyna do Drohobycza.

Sejmik relacyjny. (*S. T.*) Dnia 25 września odbył się w Brzozowie sejmik relacyjny, na którym poseł z kuryi mniejszych posiadłości p. Zdzisław Skrzyński zdawał sprawę z czynności swoich w sejmie. Omawiano obszernie sprawę noweli szkolnej, ewentualną zmianę ustawy gminnej i drogowej, poczem przy gremialnych oklaskach uchwalono jednogłośnie votum ufności posłowi, który z taką troskliwością nietylko w sejmie, ale wszędzie, gdzie to tylko możebne, przychodzi w pomoc włościanom. Uradzono również wycieczkę zbiorową wójtów i włościan na wystawę krajową. Wycieczka ta 9 bm. wyruszyła do Lwowa.

Uroczyste otwarcie roku szkolnego w uniwersytecie lwowskim odbyło się wczoraj. Po nabożeństwie w kościele św. Mikołaja, które odprawił ks. kanonik Odelgiewicz, zebrali się uczestnicy uroczystości w przybranej w zieleń auli uniwersytetu. Przemowę inauguracyjną wypowiedział rektor dr. Tadeusz Wojciechowski. Skreślił kronikę zakładu z ubiegłego roku i szczególnie podniósł ten fakt, iż uniwersytet nasz od bieżącego roku posiada wszystkie wydziały. Wspomniał w dalszym ciągu o zasługach tych mężów, którzy do wskrzeszenia wydziału medycznego się przyczynili. Wykłady na wydziale lekarskim rozpoczną się w bieżącym tygodniu; do wczoraj wieczór zapisało się na ten wydział 82 słuchaczy; większość jest chrześcian.

Z kroniki zakładu z roku ubiegłego do zaznaczenia jest jeszcze, że grono nauczycieli liczyło 79 osób, liczba przedmiotów wykładanych wynosiła 81, słuchaczy było 1837. W sprawozdaniu o młodzieży podniósł JM. rektor, że w liczbie uczniów było 908 Polaków, 424 Rusinów. W końcu zwracając się do młodzieży, wspomniał JM. rektor, że rok szkolny 1894/5 zamyka się w cyfrach, przypominających poważne chwile w dziejach narodu. Szczęśliwe i uwieńczone powodzeniem dzieło wystawy krajowej powinno wskazać młodzieży właściwą drogę postępowania i sposób, w jaki należy pojmować pamiętne rocznice. Nie demonstracyjnymi, głośnymi jakiemiś objawami zewnętrznymi, bo to jest rzeczą niegodną, lecz poważną pracą i z okiem zwróconem w przyszłość.

Po przemowie JM. rektora wstąpił na katedrę dr. Władysław Ostrożyński, nadzwyczajny profesor austryackiego prawa i postępowania karnego i wygłosił wielce zajmującą rzecz „O kobiecie w obliczu prawa". Prelegent omówiwszy znane dzieło Lombrosa „La donna delinquente," wykazał całą bezzasadność twierdzeń włoskiej szkoły antropologów, która usiłuje z kilkuset doświadczeń na czaszkach kobiet „typ" kobiety-zbrodniarki, na szczęście nie istniejący w rzeczywistości, a będący tylko wytworem chyba wybujałej fantazyi Lombrosa i jego zwolenników. Obecni podziękowali prelegentowi oklaskami za jasny i zajmujący wykład.

Uroczystość zaszczycili swą obecnością księża arcybiskupi Morawski i Isaakowicz, ks. biskup Puzyna, marszałek krajowy ks. Sanguszko, rektor politechniki prof. Thulie i w. i. Przybyło również wiele pań.

Wczoraj również odbyło się uroczyste otwarcie roku szkolnego w uniwersytecie jagiellońskim w Krakowie. Sprawozdanie z ubiegłego roku złożył prorektor dr. Zoll, poczem przemówił nowy rektor prof. dr. Tadeusz Browicz, podnosząc między innemi z naciskiem dokonane w ubiegłym roku szkolnym utworzenie w uniwersytecie jagiellońskim katedry dla języka ruskiego, dającej młodzieży polskiej najlepszą sposobność do zapoznania się z językiem bratniego narodu. Uroczystość zakończyła się zajmującym odczytem prof. Browicza pod tyt. „O ochronnych własnościach organizmów wobec pasożytów chorobotwórczych".

Adres dla ks. Sapiehy. Komitet, zajmujący się sprawą adresu dla Adama ks. Sapiehy, energicznie rozwija swą działalność; po całym kraju rozesłał arkusze do zbierania podpisów, których do dziś już jest spora liczba. Odezwa, wygotowana przez komitet, brzmi jak następuje:

Wielmożny Panie! Zbliża się chwila zamknięcia wystawy roku 1894. Poczęta z woli kraju, stała się ona doniosłym aktem politycznym, napełniła nas wiarą we własne siły i otuchą lepszej przyszłości, była oazą, na której pokrzepienie znajdowali z najdroższych nam stron pielgrzymi, utrzymała się na wysokości czynu, potęgi i solidarności narodowej nawet wbrew licznym wrogim wysiłkom. Wiadomo powszechnie, komu powodzenie narodowego dzieła tego zawdzięczać należy. Kraj z uszanowaniem i miłością wymawia i wymawiać będzie imiona wszystkich jej ofiarnych i niestrudzonych twórców i współpracowników. Z liczby ich wszakże naczelne miejsce oddaje prezesowi wystawy Adamowi ks. Sapieże. Mąż ten, potomek wielkiego historycznego rodu, sam z dawna czcią ogółu otoczony, wierny zawsze idei narodowej, nietylko spełnił poruczony mu ciężki mandat prezesa wystawy, ale w podniesieniu i utrzymaniu jej charakteru rdzennie polskiego okazał się niestrudzonym. Serce swe polskie, odczuwające i kochające wszystko, co swojskie, otwierał prezes wystawy wszystkim przekraczającym próg jej rodakom, witał ich i zagrzewał słowy szczerego Polaka i obywatela, wskazywał drogi i zadania nowe. Baczny i czujny, stał dostojny prezes wystawy na mozolnym wielce swoim posterunku. Był piastunem godności jej i czystości, natchnionym tłumaczem jej celów i pełnym ognia wyrazem jej myśli przewodniej. Zrozumiał też ogół tę wyjątkową, szlachetną zasługę prezesa wystawy i pragnie dziś uczuciom hołdu i wdzięczności dać należny wyraz. Podniesiona powszechnie i przyjęta z radością została myśl wręczenia Adamowi ks. Sapieże pamiątkowego adresu i w wykonaniu tej myśli zwracamy się do Wgo Pana, abyś raczył dołączoną tu kartę opatrzyć swoim podpisem i udzielił jej do podpisu wszystkim, komu drogą sprawa i jej przodownicy. O jak najśpieszniejszy zwrot kart adresowych uprasza się pod adresem jednej z redakcyi pism lwowskich. *Komitet obywat.*

Z Zakładu nar. im. Ossolińskich. Wobec zbliżającej się coraz bardziej chwili zamknięcia wystawy, zwraca się zarząd Zakładu nar. im. Ossolińskich z uprzejmą prośbą do wszystkich tych, którzy w rozmaitych działach wystawy zgromadzili i wystawili na widok publiczny książki lub broszury, nowsze lub dawniejsze, ażeby zechcieli łaskawie odstąpić te druki Zakładowi celem zwiększenia i uzupełnienia jego zbiorów. Chodzi tu naturalnie o rzeczy niepotrzebne już wystawcom po zamknięciu wystawy. Uprasza również zarząd wydawców o 1 egzemplarz wszystkich druków, pozostających w jakimkolwiek związku z tegoroczną wystawą, ażeby Zakład Ossolińskich posiadał kompletny zbiór druków na wieczną rzeczy pamiątkę. Porozumieć się można w tej sprawie w każdej chwili z dr. Bronisławem Czarnikiem, wicekustoszem Zakładu.

Konkursa Rady szkolne okręgowe w Stanemieście i Turce rozpisały z terminem do 6 listopada b. r. konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich. Sąd powiatowy w Horodence poszukuje dyetaryusza.

W spisie nagród grupy XXIV ogłoszonym przed kilku dniami w *Przeglądzie* opuszczono p. Antoninę Maurer ze Lwowa, która za koronki otrzymała medal srebrny.

W celach naukowych za granicę wysłany został przez rząd dr. Witold Bartoszewski, koncypient tutejszej prokuratoryi i autor „Katolickiego prawa kościelnego".

Z Tłumacza donoszą, iż w tamecznym powiecie uwięziono przed kilku dniami pod zarzutem należenia do tajnego stowarzyszenia trzech włościan, ruskich radykałów, i odstawiono ich do więzienia śledczego w Tłumaczu.

Z prasy. W Rzeszowie zaczął wychodzić *Kurger rzeszowski*, wychodzący dotąd w Tarnopolu dwutygodnik *Głos podolski* zmienił się na tygodnik, w Nowym Sączu począł wychodzić dwutygodnik *Mieszczanin*; nadto powstały dwa nowe tygodniki humorystyczne *Humor* we Lwowie i *Humorysta* w Wiedniu.

Egzamin kwalifikacyjny na nauczycieli szkół pospolitych przed komisyą egzaminacyjną w Tarnowie złożyli: Konstanty Angerbauer, Wojciech Frodyma, Tomasz Gawroński, Wojciech Nęcki, Mayer Pelikant (z niem.), Wojciech Stanula, Henryk Sygnarski, Konstanty Wiszniowski (z ruskiego), Ign. Wróblewski (z niem.), Anna Chodorowska, Marya Czocharska, Eugenia Hochberg (z niem.), Feiga Ofner (z niemieckiego), Cecylia Rozsayowna (z niem.), Bronisława Skibińska, Franc. Stodolakówna (z niem.), Paulina Tabeau.

Z Tarnopola nam piszą: Dnia 7 b. m. zmarł tu Józef Leliwa Żurowski, przeżywszy lat 60. Śp. zmarły był długoletnim zastępcą krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń, oraz ajentem tutejszej filii Banku hipotecznego, — a będąc zawsze rzetelnym i sumiennym pośrednikiem w sprawach handlowych, cieszył się pełnem zaufaniem tych obudwu instytucyi. Pogrzeb śp. Żurowskiego odbył się we wtorek dnia 9 b. m. przy bardzo licznym udziale publiczności.

Na ulicach miasta naszego zapłoną wkrótce mogą lampy elektryczne, jeśli, czego się zresztą spodziewać należy, gmina poprze energicznie dobrą wolę przedsiębiorczego i rzutkiego męża. Pan Czarkowski-Golejewski, który przed kilkoma miesiącami nabył od księcia Radziwiłła Zagrobelę, posiadłość obok Tarnopola, ma zamiar, korzystając z siły wodnej małej rzeczki przez posiadłość jego płynącej, za pomocą turbiny w ruch wprowadzić maszynę elektryczną i w ten sposób oświecić elektrycznie nietylko swoje przedsiębiorstwa, jak to gorzelnię, browar itd., ale i całe miasto. Zachodzą tu jeszcze niektóre trudności, głównie zaś ta, że siła, która się da z wody wyzyskać, nie byłaby wystarczającą dla zaopatrzenia całego miasta w światło. W skutek tego pierwotny projekt uległby pewnym zmianom, gdyż okazuje się potrzeba uzupełnienia siły wodnej za pomocą machiny parowej. O ile słyszymy, rada miejska bardzo jest przychylną temu projektowi, — jest więc nadzieja, że miasto pójdzie na rękę panu Czarkowskiemu, by ten piękny plan do skutku przyprowadzić. Z ramienia firmy „Siemens i Halske" bawi tu od dni kilku inżynier-elektrotechnik pan Edwin Hauswald, wysłany celem zdjęcia potrzebnych planów i uskutecznienia przedwstępnych pomiarów.

Mamy nadzieję, że zamiar ten przyjdzie do skutku, tembardziej, że i dyrektor dóbr pana Czarkowskiego, p. Okołowicz, który nawiasem powiedziawszy, jest fachowo wykształconym w zawodzie technicznym, z całą energią zabrał się do dzieła. Rada gminna — jak spodziewać się należy — nie będzie traktowała obojętnie tak ważną dla miasta sprawę, lecz przeciwnie, wszelkiemi siłami poprze dobre chęci pana Czarkowskiego, a zaskarbi sobie wówczas wdzięczność wszystkich mieszkańców Tarnopola.

† Ignacy Zdobysław Sołdraczyński, właściciel dóbr Jabłonki i Kołonice, w powiecie liskim, zmarł dnia 7 bm., w majątku swym w Jabłonkach, w 74 roku życia. Śp. zmarły był człowiekiem wielkiej wiedzy, bardzo dobroczynnym, szczerym przyjacielem włościan, powszechnie szanowany i kochany. Brał udział w ruchu naukowym, był autorem wielu dzieł rolniczej i społecznej treści, członkiem Towarzystwa agronomicznego w Wiedniu, członkiem korespondentem krakowskiej Akademii Umiejętności i redaktorem wychodzącego dawniej w Krakowie *Przewodnika ekonomicznego*. Jest on także fundatorem szpitalu powszechnego, który wkrótce wzniesiony zostanie w Lisku. Cześć jego pamięci! Pogrzeb odbędzie się jutro we czwartek o g. 11 przed południem w Jabłonkach.

Budowa nowej kaplicy. W uroczej okolicy naddniestrzańskiej w odległości 6 kilometrów od Halicza leży niewielka wieś Pitrycz, licząca niespełna 30 zagród włościańskich. Przed 21 laty kupił tę wioskę ś. p. Łazarz Czuczawa, zmarły 19 stycznia b. r. Przewodnią myślą jego życia była miłość ziemi ojczystej i miłość ludu, dla którego był rzeczywistym ojcem, doradzcą i szczerym opiekunem. Gdy w roku 1885 pojawił się w Pitryczu tyfus głodowy, włościanie doznawali od niego i jego zacnej małżonki wszelkiej pomocy, tak w dostarczaniu lekarstw, jakoteż i żywności. Ś. p. Łazarz, jako prawy syn tej ziemi, bolał niezmiernie, iż mieszkańcy tej wioski nie mogą zaspokajać potrzeb religijnych wskutek zbyt znacznej odległości od parafii Kryłos, zwłaszcza na wiosnę i w jesieni z powodu dróg nie do przebycia. Marzeniem ostatnich lat jego życia było wystawić kaplicę mszalną dla ludu przez niego ukochanego. Niestety, nieubłagana śmierć, przeciąwszy nagle życie tego pod każdym względem szlachetnego człowieka, nie pozwoliła mu tego zamiaru do skutku doprowadzić. Ale czcigodna jego małżonka p. Filipina z Cheulów Czuczawina, chcąc myśl ś. p. męża swego urzeczywistnić i wznieść trwały pomnik dla jego pamięci, z zapasem niezwykłej stałości, woli i pełna szlachetnego poczucia żony-obywatelki, dokonała przy pomocy Bożej dzieła iście wzniosłego. Oto stanęła jej kosztem i trudem w ciągu bieżącego lata piękna murowana kaplica mszalna, w której lud znajdzie każdej chwili pociechę i wzmocnienie w wierze św. ojców naszych.

Z Izby sądowej. Wczoraj stawał przed sądem przysięgłych redaktor *Narodu* Bogdan Czaykowski za artykuł w swojem piśmie pod tytułem: „Sztandar cechowy w niewoli żydowskiej." Treść artykułu opisywała porwanie sztandaru cechu malarzy i lakierników przez cechmistrza p. Szapirę. W artykule tym bronił oskarżony sztandaru cechowego, motywując, że sztandar ten opatrzony krzyżem św., obrazami Matki Boskiej i św. Łukasza, nie powinien być w rękach niechrześcijańskich. Ostry ton artykułu obraził p. Szapirę, który zaskarżył redaktora Bogdana Czaykowskiego, i wskutek tego stawał on wczoraj przed trybunałem sędziów przysięgłych. Po przeprowadzeniu rozprawy, której przewodniczył p. radca Nitarski, uwolnił trybunał oskarżonego od winy.

[Krzyż Markowa na wystawie.] W nrze 118 czasopisma *Hałyczanyn* z dnia 7 czerwca rb. ukazał się w kronice artykuł zatytułowany: „Polski clown na kościuszkowskiej wystawie." W artykule tym rzucił się autor w gwałtowny sposób na prof. Włodzimierza Szuchiewicza za umieszczenie na krzyżu, pod którym siedzi lirnik, napisu: „Ten krzyż postawił Józef Markow za odpuszczenie grzechów."

Artykuł ten przedstawiał profesora Szuchiewicza jako tylko cierpianego w komitecie wystawy. Autor artykułu nazywał prof. Szuchiewicza klownem, polskim pajacem, „der dumme August" i radził mu w końcu, aby się zaangażował do bawiącego we Lwowie cyrku. Ponieważ *Hałyczanin* od samego początku, gdy zaczęto urządzać wystawę, zaczął gwałtownie występować przeciw niej, rzucając się szczególnie na p. Szuchiewicza, oskarżył p. S. redakcyę *Hałyczanina* i dziś przed trybunałem sędziów przysięgłych odbyła się dotycząca rozprawa.

Jako oskarżony stanął odpowiedzialny redaktor Łucyk, jako oskarżyciel prywatny, adwokat Kos. Trybunał składają pp. radzcy: Zubrzycki, Lorenz i Nikisch. Rozprawa odbyła się w języku ruskim. Przy odczytaniu aktu oskarżenia prosiła ława sędziów przysięgłych o tłomacza, gdyż większość sędziów nie rozumie po rusku i domagała się przeprowadzenia rozprawy po polsku. Akt oskarżenia przetłomaczono i odczytano po polsku.

Oskarżony Łucyk zeznaje, iż *Hałyczanin* dlatego występywał przeciw wystawie, albowiem ona, jako krajowa, powinna być polsko ruską, tymczasem Rusinów traktowała dyrekcya jako obcych, przeciw p. Szuchiewiczowi zaś występował *Hałyczanyn* dlatego, że on wbrew przekonaniom Rusinów brał udział w wystawie sam jeden; ingkryminowany artykuł napisany był pod wpływem napisu, na krzyżu umieszczonym.

Odczytano kilka artykułów *Hałyczanyna* pisanych z ogromną nienawiścią do wystawy i Polaków, w jednym z nich zarzuca n. p. pani Niezabitowskiej, że darowała cerkwi ornat, na którym był krzyż, a na nim, zamiast ukrzyżowanego Chrystusa rozpięty orzeł polski.

Następnie zeznawał profesor Szuchiewicz jako świadek. Opowiada on, iż od początku powołania go do komitetu wystawy, zaczął się na niego „Hałyczanyn" gwałtownie rzucać, podnosił przeciw niemu rzeczy niemożliwe; świadek zbywał to wszystko milczeniem. Gdy postawiono krzyż na wystawie, ścisłość etnograficzna wymagała napisu na krzyżu, wówczas on chcąc „wyprosić odpuszczenie grzechów takiemu grzesznikowi jak Markow" umieścił odpowiedni napis.

Obrońca oskarżonego dr. Grek wykazuje, iż artykuł napisany był nie przez oskarżonego, lecz przez kogo innego i stawia wniosek, aby autora zawezwano jako świadka do rozprawy. Trybunał przychylił się do tej prośby, wobec czego zawezwano Iwana Pelecha. Dalszy ciąg rozprawy i wyrok podamy jutro.

Skamieniały człowiek. John Kelsey, farmer, zamieszkały w powiecie Elkhud w Stanie Indiana, sześć mil od White Pigeon (Michigan), znalazł przy kopaniu rowu człowieka skamieniałego, ważącego 225 funtów. Okolica, w której go znaleziono, jest zamieszkałą od 50 lat, a Kelsey jest tam właścicielem farmy od lat 20. Na miejscu, gdzie znalazł tego skamieniałego człowieka, było bagno w części wodą zalane. Skamieniały ten człowiek doskonale zachowany, ma 5 stóp i 9 cali długości i jest koloru brunatnego. Ofiarowano farmerowi za tę skamieniałość 1500 dolarów.

Zamach samobójczy. Wczorajsze nasze doniesienie o zamierzonem samobójstwie młodej panienki w ogrodzie realności przy ulicy Szpitalnej uzupełniamy następującymi szczegółami: Panienka owa przybyła wieczornym pociągiem około godziny 7 od strony Krakowa i udała się w ulice miasta szukając widocznie odpowiedniego miejsca dla urzeczywistnienia swego nieszczęśliwego zamiaru. Stan zdrowia chorej, którą umieszczono w szpitalu, jest pomyślny. Nazwiska swego dotąd nie wymieniła.

Zmarli. Olga Szwedzicka, z domu Eberhard, córka ś. p. konsula rosyjskiego, umarła w Smólnie koło Brodów w 21 roku życia. — Maksymilian Wolski, radca salinarny, prezes Towarzystw. Zaliczkowego w Drohobyczu, umarł nagle w 65 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 8° R. w poł. + 13° R. Bar. 770½. Spada. Pogoda.

Po powrocie.

Z westchnień sezonowych.

— Z chwilą, gdym powrócił do miasta, gdzie powietrze jest tak gęste, a mleko tak rzadkie, tęsknię wciąż za wsią, gdzie powietrze jest tak rzadkie, a mleko tak gęste!...

Literatura i Sztuka.

* **Szkoła politechniczna we Lwowie**, rys historyczny jej założenia i rozwoju, tudzież stan jej obecny, skreślił dr. Władysław Zajączkowski, prof. szkoły politechnicznej (z rycinami), we Lwowie, nakładem szkoły politechnicznej, 1894.

Przy sposobności uroczystego obchodu jubileuszu szkoły politechnicznej pisaliśmy o zapowiedzianem wówczas niniejszem dziele i na podstawie jego podaliśmy historyczny rozwój szkoły politechnicznej. Pisząc znów o pawilonie uniwersyteckim na wystawie przy dziale Politechniki na podstawie znajdujących się tam tablic statystycznych staraliśmy się skreślić jej stan obecny, czytelników żądnych bliższych i dokładniejszych szczegółów odsyłamy do cennego dzieła prof. Zajączkowskiego, które jest godną pamiątką jubileuszowego obchodu.

* **XXI sprawozdanie** dyrekcyi szkoły realnej we Lwowie na rok szkolny 1894 Dla szerokiej publiczności sprawozdania gimnazyów i szkół realnych, mają o tyle wartość, o ile zdobią je fachowe rozprawy, pisane przez profesorów owych zakładów. W sprawozdaniach lwowskiej szkoły realnej już drugi rok dział ten naukowy wypełnia historyczna rozprawa profesora M. Lityńskiego p. t. „Cesarz Tyberyusz w świetle nowoczesnych badań". Nie wdając się tu w szczegółową ocenę tej pracy, zaznaczamy, że barwność stylu i opowiadania czyni czytanie tej rzeczy przyjemnem, a obfitość materyału pożytecznem i pożądanem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 października.

(*Z.*) Każdy dzień obniża coraz bardziej poziom kursów. Przyczyniają się do tego w pierwszej mierze banki tutejsze, które chcąc położyć tamę niezdrowej spekulacyi, która w tak niepewnej sytuacyi jak obecna, mogłaby mieć bardzo smutne następstwa, czynią ogromne trudności w udzielaniu kredytu. Obniżyły one znacznie granicę, do której udzielają zaliczek na zastaw walorów, a tym, którzy już mają zastawione jakiekolwiek papiery bankowe lub przemysłowe, każą spłacić bezzwłocznie co najmniej 10% pożyczonej sumy, grożąc, że w przeciwnym razie sprzedadzą te papiery na giełdzie. Za prolongatę zobowiązań żądają banki od poważnych nawet firm 5½—6%, a w kulisie trzeba płacić za prolongatę zobowiązań w niektórych papierach, zwłaszcza górniczych i akcyi banków drugorzędnych, 9 a nawet i 11%. Te utrudnienia zmuszają liczne rzeszy niezbyt zasobnych w gotówkę spekulantów do sprzedaży, to też pomimo, że dyspozycya targów zagranicznych była dziś wcale dobra, u nas kursa znacznie się obniżyły, zwłaszcza walorów bankowych i przemysłowych. Natomiast na targu rent mieliśmy zwyżkę, osobliwie w obu rentach złotych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 366·—, węgierskie 462·75, Anglobanki 164·50, Uniony 276·—, Bankvereiny 143·60, Länderbanki 264·—, Ludwiki 216·75, Czerniowieckie 284·—, Elbethale 271·25, Renta papierowa 98·75, srebrna 98·70, austryacka złota 123·—, 4% austr. renta wal. kor. 97·75, węgierska złota 121·30, 4% węgierska renta wal. kor. 96·25, dukat 5·90—, 20-frankówka 9·90½, marki 12·21—, ruble 1·33½.

Wiedeń 8 października. Spirytus 15·90—16·10.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 10 października.

Tendencya niezmienna, ruch z powodu świąt żydowskich prawie ustał.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·35 do 6·75, Pszenica nowa 0·00 do 0·—, Żyto gotowe 4·90 do 5·25, Żyto stare 0·— do 0·00, Owies obroczny stary 0·00 do 0·—, Owies obroczny nowy 5.— do 5·50, Jęczmień brow. 4·50 do 6·—, Rzepak nowy 8·50 do 9·—, Lnianka —·— do —·—, Siemię lniane —·— do —·—, Siemię konopne —·— do —·—, Anyż —·— do —·—, Groch 5·50 do 7·—, Wyka 4.25 do 4·75, Bobik gotowy 4·25 do 4·50, Hreczka 0·— do 0·—, Kukurudza stara 0·— do 0·—, Kukurudza nowa 0·— do 0.—, Chmiel za 56 kilo 15.— do 30·—, Koniczyna czerwona —·— do —·—, Koniczyna biała —·— do —·—, Koniczyna szwedzka —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 13·— do 13·50, Spirytus na termina 11·25 do 12·—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 9 października.

Z powodu święta izraelickiego, ruch na dzisiejszym targu na Kleparzu był w ogóle bardzo ograniczony, a drobne sprzedaże jakie miały miejsce, odbywały się na podstawie cen zeszłotygodniowych.

Płacono pszenicę białą 7·05 do 7·30, czerwoną 7·— do 7·30, żółtą 7·— do 7·25, żyto 5·50 — 5·70, jęczmień browarny 6·25 do 6·75, na kaszę 4·75 do 5·—; owies 5·25—5·75; rzepak 9.— do 9·50. Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4709 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 156 sztuk opasowych i — chudych. Nie sprzedano 102 sztuk.

Płacono: galicyjskie 54 do 65·00 zł., węgierskie 54—70·00 zł., z innych krajów koronnych 58 do 70·00 zł., krowy 24—34·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 24 do 80·00 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Peszt 10 października. W exposé finansowem, przedłożonem na wczorajszem posiedzeniu sejmu, podniósł p. Wekerle, że powodem tak znacznego stosunkowo zwiększenia się wydatków preliminowanych na r. 1895 są koszta połączone z nabyciem złota i wybijaniem monet złotych, tudzież zwiększone potrzeby ministerstwa handlu. Także do preliminarza ministerstwa spraw wewnętrznych wstawiono większe kwoty na cele sanitarne, policyjne, tudzież na upaństwowienie metryk, które wejdzie w życie prawdopodobnie w ciągu r. 1895, jeżeli parlament inaczej nie zarządzi. Do preliminarza ministerstwa handlu wstawiono więcej o 9 milionów reńskich na koleje państwowe. Po tych słowach ministra powstał hałas na ławach lewicy. Wekerle, gdy się cokolwiek uciszyło, rzekł: „Będziecie mieli panowie sposobność zbadać szczegółowo tę politykę handlową, a wtedy sami osądzicie, czy inna polityka handlowa nie byłaby dla nas szkodliwsza". (Oklaski na prawicy). W dalszym toku motywował p. Wekerle podwyższenie wydatków na hodowlę koni o 80.000 zł., na szkoły ludowe o 295.000 zł., a na cele kościelne, głównie zaś na polepszenie płac duchowieństwa, o 100.000 zł.

Następnie złożył p. Wekerle następujące bardzo ważne oświadczenie w sprawie modyfikacyi podatku od spirytusu: „*Na podstawie porozumienia z austryackim ministrem finansów, zamierzam zrobić próbę tego rodzaju, iż państwo wykupywać będzie wszystek wyprodukowany w gorzelniach kontyngentowany spirytus i samo będzie go rafinowało, eksport zaś tudzież handel hurtowny tego przez państwo wykupionego i rafinowanego spirytusu wolnym będzie od podatku.* Nawiązano już rokowania w tej mierze i jest nadzieja, że doprowadzą one do pomyślnego rezultatu i że zyskają na tem nie tylko finanse państwa, ale także rolnictwo i zdrowotność publiczna. Oświadczenie to składam dlatego, iż ta zamierzona reforma stanowić będzie odtąd podstawę finansowej polityki rządu".

Nadto zapowiedział p. Wekerle, że wniesie niebawem projekt ustawy o ograniczeniu, ewentualnie zupełnem zniesieniu loteryi liczbowej.

Petersburg 10 października. Do *Gońca urzędowego* donoszą z Liwadyi, że car z żoną odbył w niedzielę przejażdżkę do Aitidoru w odwiedziny do wielkich Księstwa Aleksandrowstwa Michałowiczów i zabawił u nich cztery godziny.

Klausenburg 10 października. Wczoraj odbył się dodatkowo proces przeciwko jednemu z autorów znanego memorandum rumuńskiego Septimusowi Albini, który podczas pierwszego wielkiego procesu był chory i nie mógł wraz z innymi zasiadać na ławie oskarżonych. Albiniego skazano na 2½ lat więzienia i na zwrot kosztów procesu.

Nowy York 10 października. Z Panamy donoszą, że z niewiadomego powodu wyleciały w powietrze koszary w Granadzie (w państwie Nicaragua), przyczem przeszło 200 osób zginęło.

Berlin 10 października. Profesor Leyden odjeżdża dziś wieczorem do Liwadyi zająć się kuracyą cara i prawdopodobnie towarzyszyć mu będzie na Korfu.

Londyn 10 października. Do *Timesa* donoszą z Tientsinu, że 5000 żołnierzy rosyjskich rozstawiono na granicy koreańskiej koło Bunszun.

Wiedeń 10 października. *Wiener Ztg.* ogłasza, że dr. Michał Bobrzyński otrzymał *ad personam* rangę szefa sekcyi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za sobie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 10 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 283.— do 286·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 412·— do 422·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·7[illegible]. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·— do 100.7[illegible]. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·[illegible]0 do 98·[illegible]0. 4% los. w 41½ los. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96·50 do 97·20. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96.70 do 97.40. Bukow. funduszu propinacyjnego [illegible] 101·50 do —.— Kom. banku krajowego 5% w. a. [illegible] 102·10 do 102·80, Pożyczki krajowej 6% 10[illegible]·50 do [illegible] 4½% 100·— do 100·73 4% z roku 189[illegible] 95·80 do 96·5[illegible] 4% z roku 1893 95·80 do 96·50.

Monety. Dukat cesarski 5·87 do 5·97 Napoleondor 9·86 do 9·96. Półimperyał 10·15 do —·—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32 — do 1.35 ·— 100 marek niemieckich 60·90 do 61·50

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski — Papier z fabryki [illegible] — Z drukarni [illegible] — Zarząd [illegible]